

Izolacja jest zabójcza dla teatru

30 maja 2020

Joanna Nawrocka, dyrektor Teatru Ochoty odpowiada na pytania Tomasza Miłkowskiego.

– W tym roku upłynie pół wieku od premiery otwarcia Teatru Ochoty. Czy na jubileusz planujecie wystawić dramat Stefana Żeromskiego „Uciekła mi przepióreczka” tak jak przed pięćdziesięciu laty uczynił to Jan Machulski?

– Nie, nie mamy takich planów. Gdy rozmawiamy o pięćdziesięciu latach istnienia Teatru Ochoty, to nie ten tytuł jest dziś najważniejszy.

– Czy duch teatru-domu, jak zwykli mawiać Machulscy, przetrwał w murach tego teatru?

– Trudno mi odpowiedzieć na to pytanie – raczej powinni to zrobić pracownicy Teatru, aktorzy czy uczestnicy Ogniska Teatralnego. Myślę, że to było zjawisko właściwe tylko dla nich – małżeństwa, które założyło ten teatr. Już przez to, że pracowali razem nad wspólnie wymyślonym i zrealizowanym dziełem, sprawiało, że był dla nich drugim domem. Dziś czasy są nieco inne, inny sposób tworzenia teatru. Inaczej też uczestniczą w jego działaniach odbiorcy, którzy w ogromnym stopniu wpływali na to, czym był Teatr Ochoty. Kiedyś szukali w nim azylu, miejsca ekspresji światopoglądowej. Dziś widzowie mają inne oczekiwania od teatru, szukają refleksji, rozrywki, ale po spektaklu wracają do własnych domów. Dosłownie i w przenośni.

– Tradycja, wprowadzie przerwana, ale dobrze pamiętana, ośrodka Machulskich jest dla Ochoty drogowskazem czy ciężarem?

– Bez wątplenia jest drogowskazem, choć drogi, mówiąc znów

metaforycznie, są zupełnie nowe. Teatr Ochoty tworzą ludzie, którym bliska jest idea teatru studyjnego, wyrosłego z tradycji „Reduty”. W edukacji teatralnej walczymy o pracę zespołową i długofalowy proces jako najważniejszej naszym zdaniem czynniki wpływu teatru na człowieka. Choć jako miejski teatr obowiązuje nas wiele biurokratycznych procedur, na różne sposoby łagodzimy kontakt procesów artystycznych i edukacyjnych z machiną instytucji. Świadomie czerpiemy inspiracje z praktyki założycieli Teatru i stosujemy te koncepty, które dziś mają szansę się sprawdzić. Jednym z nich jest pomysł teatru dla rówieśników – tworzenie przez młodzież spektakli, które są prezentowanej rówieśniczej widowni. Czasem myślę, że tak mało wiemy o tych minionych 50. latach, a czasem mam wrażenie, że ten duch teatru Machulskich, o którym mówiliśmy wcześniej, jakoś mimowolnie przenika wszystko, co robimy.

– Dziesięć lat temu, Teatr Ochoty wszedł w mariaż ze Studiem Teatralnym Koło. Jak to posunięcie wpłynęło na oblicze teatru?

– Ten związek dał Teatrowi Ochoty nowych ludzi i nową siłę. Wokół Marty Wójcickiej i Igora Gorzkowskiego zawiązany był krąg ludzi, artystów i działaczy, którzy częściowo zasilili instytucję. Potem przyszedł remont Ochoty i jednocześnie otwarcie Teatru Soho – stałej sceny Koła. Przez trzy lata bezdomności Ochoty to tam działały się wspólne projekty obu teatrów, pojawiły się wspólnie koprodukcje, jak „Kalino malino czerwona jagodo”, „Burza” czy „Idiota”. Po nowym otwarciu Teatru Ochoty ten związek zaczął się siłą rzeczy rozluźniać – każda ze scen pracuje na swoją własną markę i publiczność. Instytucja ma swoje przywileje i ograniczenia, stowarzyszenie – swoje. Wciąż jednak kilka osób działa na rzecz obu miejsc, przede wszystkim Igor Gorzkowski, kształtując je artystycznie.

– Po zakończonym remoncie (2014) w budynku długo unosił się zapach cementu i specyficzna woń „wykończeniówki”. Z czasem ta świeżość wyparowała, ale czy pozostał powiew świeżości? Co

Ochocie przyniósł remont?

– Przede wszystkim nowy start. Dostaliśmy szansę, jaką ma niewiele instytucji, by uruchomić teatr na nowo, świadomie decydując, co wypełni wyremontowane mury. To jednocześnie wspaniałe i ogromnie trudne wyzwanie. Zwłaszcza, że skuteczne prowadzenie teatru wymaga kapitału zaufania u artystów i publiczności, a tego, zaczynając od zera, ma się bardzo mało. Gromadzimy więc ten kapitał instytucji, składając go z naszych jednostkowych zasobów, które każdy z zespołu zdobywał wcześniej.

– Odnoszę wrażenie, że chcieliście ten dom na nowo wziąć w posiadanie, oswoić. Czy dlatego pojawiło się kilka spektakli granych nieomal wszędzie, w najdziwniejszych nawet zakamarkach budynku?

– Te pomysły – jak w spektaklu „Triatlon”, czy w cyklu „Głośne czytanie” – służyły rzeczywiście oswojeniu tego budynku, dość bezdusznego po remoncie. Wszechobecna biel kojarzyła się z zupełnie innymi miejscami, sama scena zajmuje stosunkowo niewielką przestrzeń w całej kubaturze. Chcieliśmy niejako „zaszczepić” teatr w każdym pokoju, trochę jak bluszcz, który miałby obrosnąć te świeże ściany i wytwarzać teatralny tlen, ale też pokazać widzom i artystom, że mamy wiele świetnych przestrzeni, w których na co dzień toczy się mniej oczywiste życie teatru.

– W Ochocie powstało swego rodzaju centrum poszukiwań warsztatowych młodego teatru, najmłodszej dramaturgii. Czy takie były intencje konkursu „Polowanie na motyle”?

– Pomysł konkursu pojawił się w odpowiedzi na dylematy, w jaki sposób układać program teatru dla młodych twórców i widzów. „Polowanie na motyle” rozwiązało pierwszą, artystyczną część tej układanki. Rywalizacja – ale wieloetapowa, połączona z pracą warsztatową, co sprawiało, że każdy uczestnik miał szansę skorzystać z udziału w konkursie na różne sposoby.

Zaproponowaliśmy konkursy dla aktorów (w tym jeden dla aktorów do 18. roku życia), reżyserów, grup teatralnych, dramaturgów, mieliśmy konkurs na spektakl dla najmłodszych. Powstały wspaniałe przedstawienia: pierwsze, na otwarcie teatru, „33 powieści, które każdy powinien znać” przekroczyło 100 grań i wciąż jest w repertuarze. „Life is cruel, people are bad” w wykonaniu Grupy Kąsaj Fabułkę otrzymało wyróżnienie w Ogólnopolskim Konkursie na Wystawienie Sztuki Współczesnej, podobnie jak młodzi autorzy wspomnianego „Triatlonu”. „Księżycowo”, spektakl taneczny Kolektywu Hołobiont dla najmłodszych dzieci, cieszy się ogromnym powodzeniem. Po 11. edycjach przed nami zwieńczenie Polowań – konkursy dla młodych aktorów na całosezonową współpracę.

– W programie Teatru Ochoty spotykają się spektakle dramatyczne, performanse, teatr tańca i ruchu. A nawet elementy teatru muzycznego. Nie stawiacie barier estetycznych. Czy to programowy eklektyzm, czy otwarcie na poszukiwania? Zgodnie z Pani deklaracją, że Teatr Ochoty to „miejsce otwarte na nowe projekty, chętnie nawiązujące współpracę z młodymi ludźmi, miejsce poszukujące nowej drogi we współczesnym świecie”.

– Ta różnorodność wynika z decyzji o zaufaniu młodym artystom. Możliwości przestrzenne i finansowe Teatru narzucają wiele ograniczeń twórcom; muszą się po raz pierwszy czy drugi w życiu odnaleźć w realiach instytucji. Dlatego jesteśmy otwarci na ich propozycje i większość z nich przyjmujemy za dobrą monetę. Obserwujemy też uważnie życie teatralne i kulturalne w Polsce i za granicą, wiemy, jakie obszary teatru współcześnie niosą największy potencjał artystyczno-społeczny. Dlatego m.in. współpracujemy z wieloma artystami tańca, w takich spektaklach jak „We are not superheroes”, „Zatoka Suma” czy „Księżycowo”.

– Dla takiego teatru jak Ochota ważna jest – i poniekąd wymuszona przestrzenią – bliskość aktora i widza, a w wielu spektaklach trudno wyobrazić sobie ich kształt z zachowaniem

tw. dystansu społecznego, wymuszanego walką z pandemią. Czy możliwe jest przejściowe choćby współistnienie teatru z obostrzeniami stanu epidemicznego?

– Mam taką niewesołą refleksję po ostatnich tygodniach, że walka z chorobą poprzez izolację jest zabójcza dla teatru. Skoro ludzie nie mogą się gromadzić, spotykać, a najważniejszym dziś elementem teatru jest właśnie spotkanie ludzi we wspólnym przeżyciu, to teatry mają nikłe szanse przetrwania w obliczu globalnych epidemii. Powiedziawszy to, zrównoważę czarną wizję nieuleczalnym optymizmem – wierzę w to, że potrzeba tworzenia i potrzeba spotkania będzie w nas większa niż lęk przed chorobą. Mam też nadzieję, że rządy i samorządy będą pamiętać o potrzebach kulturalnych obywateli i nie zrezygnują z mecenatu nad teatrami. A co do Ochoty – to należymy do tych teatrów, w których liczba aktorów i obsługi jednego wieczoru może wyczerpać możliwości podyktowane reżimem sanitarnym. Choć to bardzo trudne, ze wznowieniem spektakli poczekamy do nowego sezonu. Tymczasem ciężko pracujemy nad podtrzymaniem Ogniska.

– Teatr Ochoty nie daje zbyt wielu spektakli rocznie. Z czego to wynika?

– Z rozmiaru naszej teatralnej „machiny” – miejsca na przechowywanie dekoracji, liczby pracowników, zajętości aktorów i naszego zasięgu informacyjnego, który pozwala na dotarcie do określonej liczby widzów. Z tego, że mamy tak bogatą działalność edukacyjną, która właśnie dlatego jest wyjątkowa, że może częściowo działać się na prawdziwej teatralnej scenie. Wreszcie z tego, że udostępnianie naszej przestrzeni młodym grupom teatralnym (np. festiwalom licealnym) traktujemy jako ważny element realizacji naszej misji. Układając repertuar, mamy w miesiącu zawsze o dwa weekendy za mało...

Z Joanną Nawrocką rozmawiał Tomasz Miłkowski

Źródło: Trybuna.info